

M a r t i n B u b e r

## Eliasz

*Po polsku napisał Mirosław Kocur*

### Osoby:

ELIASZ	MAŻ ZAPOBIEGLIWOŚCI
ACHAB	DORADCA DO SPRAW WYŻYWIENIA
NIEWIASTA	ARCYKAPŁAN
CHŁOPIEC	ODŹWIERNY
OBADIASZ	ANIOŁ
JEZABEL	SEDECJASZ
MÓWCA	WOŹNICA
MICHEASZ	KUPCY
NABOT	KOBIETY
NAJSTARSZY	WARTOWNICY
ELIZEUSZ	SĄSIADKI
JOZAFAT	LUD
STARY KRUK	ŚWIADKOWIE BAALA
MŁODY KRUK	CHŁOPCY
STARA	STARSZYŻNA
MISTRZ CEREMONII ZAMKOWEJ	MŁODZI CHŁOPI
DOWÓDCA POSELSTWA	SYNOWIE ŚWIADKÓW
PRZYPOMNICIEL	

**SCENA PIERWSZA*****W porannym świetle jesiennego dnia przed jaskinią***

*Eliasz ma na spodniej odzieży płaszcz z koziej sierści przepasany skórzanym pasem. Kilka kroków przed nim śpiące kozy. Eliasz stoi pochylony, otulony w płaszcz. Wyciąga prawą rękę jak ślepiec – nieruchomy.*

GŁOS: Eliasz!

ELIASZ: Nie! Nie! Nie!

GŁOS (z rogu): Eliasz!

ELIASZ: Nie!

*Milczenie.*

*Eliasz, z ręką wyciągniętą w kierunku głosu, przechyla głowę w tył. Słysząc ciche, wyraźny głos, który nie wydobywa się już z przestworza przed jaskinią, lecz jakby z piersi stojącego człowieka.*

GŁOS: Eliasz, idź!

ELIASZ: Nie zgadzam się. Nie możesz mnie zmusić.

GŁOS: Nie mogę cię zmusić.

*Milczenie.*

*Eliasz opuszcza głowę, nie zmieniając swojej postawy.*

ELIASZ: Okrutny naganiaczu, przestań!

*Milczenie.*

ELIASZ: Panie mój, dokąd mam pójść?

GŁOS: Zejdź w dolinę, przekrocz rzekę, idź do wielkiego miasta, do zamku królewskiego, idź, przystąp do bramy i szukaj tego, do kogo cię posyłam.

ELIASZ: Kogo mam szukać?

GŁOS: Znajdziesz go.

ELIASZ: Co mam robić, kiedy przed nim stanę?

GŁOS: Mów do niego.

ELIASZ: Co mam powiedzieć?

GŁOS: To, co wiesz.

ELIASZ: Nic nie wiem.

GŁOS: Będziesz wiedział.

*Milczenie.*

*Eliasz przykuca. Jego cień przypomina ogromną kozę.*

ELIASZ: A kozy?

GŁOS: Zostaw kozy!

ELIASZ (*drżący*): Mam zostawić kozy?!

GŁOS (*ciszej*): Idź!

*Eliasz wstaje, chwytając opartą o ścianę laskę i schodzi w dolinę.*

## SCENA DRUGA

### *Rynek, wczesnym dniem*

*Eliasz pewnym krokiem przechodzi obok świątyni Baala, skąd dociera się terebintową aleją do zamku królewskiego w Samarii. Przed świątynią kilku kupców z wystawionymi na sprzedaż amuletami fallicznymi i targujące się kobiety. Eliasz zatrzymuje się.*

ELIASZ (*do jednego z kupców*): Co to za dom?

KUPIEC (*śmiejąc się głośno do innych*): Słyszeliście wiejskiego głupka? Nie zna domu Baala!

WSZYSCY (*śmieją się*): Dupa wołowa, wodogłowiec! Nie poznaje domu Baala, choć przed nim stoi.

KOBIETY (*trzymając się za ręce tańczą wokół Eliasza i śpiewają*):

Baal potężny tryumfuje!

Mój dom ze srebra zbudowałem,

Mój pałac z czerwonego złota!

ELIASZ: Czego chcecie od Baala?

KOBIETY (*teraz zupełnie blisko Eliasza, trzymając przed jego twarzą kupione amulety i poszturchując go w żebra, wołają coraz bardziej dziko*):

Nie wiesz, ty cielu księżycowe, że te drobiazgi wyświęca się w świątyni, drobiazgi, które trzeba ukrywać na piersi, na pępku, na łonie, żeby zaowocowały wielkie gody, gody Baala z jego oblubienicami, żeby deszcz zapłodnił ziemię, żeby pola znowu zakwitły! Tak sprowadza się deszcz! Deszcz, deszcz, deszcz!

KUPCY (*chórem*): Deszcz, deszcz, deszcz!

*Eliasz, otrząsając się z każdego, toruje sobie drogę pośród obstepujących go i kroczy terebintową aleją do zamku. Nikt nie odważa się go powstrzymać.*

**SCENA TRZECIA*****Przedsionek zamku królewskiego***

*Przed otwartą bramą przedsionka zamku królewskiego zebrał się zwrócony ku bramie tłum. Wielu zagląda do środka, ale rozczarowani wycofują się. Przedsionek, przez który widać było na początku sceny orszak, poruszający się z wolna do wnętrza zamku, jest teraz pusty, wyłączony wartowników. Tymczasem nadszedł, przez nikogo niezauważony, Elias. Idzie przez tłum, który teraz gapi się na niego, ale miejsca ustępuje. Elias podchodzi do bramy i natychmiast zostaje zatrzymany przez czterech wartowników, z prawej i lewej strony.*

WARTOWNICY (*wyjęli krótkie miecze i kierują je na Eliasza*): Z powrotem, pastuchu!

ELIASZ: Jestem posłany.

WARTOWNIK: Teraz nikt nie ma wstępu.

ELIASZ: ON posyła mnie.

WARTOWNICY (*trochę niepewniej, ale z szyderczym akcentem*): Przecież nie jesteś żadnym kapłanem. Cuchniesz swoimi kozami.

ELIASZ: ON nie posyła kapłanów.

WARTOWNICY: Ale ty nie jesteś nawet najniższym sługą w świątyni.

ELIASZ: ON nie przywołuje sobie swych posłańców ze świątyni.

WARTOWNICY: Diabli z tobą! Co ty pleciesz?

*Elias obraca się wprawdzie na prawo, potem na lewo, wytrąca wartownikom z rąk krótkie miecze i zwiiera ich nawzajem głowami. Zanim doszli do siebie, z wewnętrznej bramy wyszedł Mistrz Ceremonii Zamkowej i wyciągnął swoją laskę w kierunku gromady.*

MISTRZ CEREMONII ZAMKOWEJ (*cicho i rozkazująco*): Spokój tam! Poselstwo zacznie zaraz wewnątrz przemawiać... (*do Eliasza*): Kim jesteś?

*Elias odrzuca wirującym ruchem górną część płaszcza, która pokrywa jego głowę. Na jego czole widać ognisto-czerwony znak gwiazdy.*

MISTRZ (*do siebie*): Wolny świadek! (*do wartowników*) Odstąpcie, w porządku! (*do Eliasza, szepcząc*) Nie znam ciebie. Nie jesteś z tych, których Obadiaz uratował od wyroku śmierci wydanego przez Jezabel?

ELIASZ: Nigdy mi nic nie groziło.

MISTRZ: Teraz ci grozi.

ELIASZ: ON mnie posyła.

MISTRZ: Nawet jeśli król chciał cię potajemnie wpuścić, ty przybywasz nie w porę. Tam jest poselstwo z Tyru.

ELIASZ: Przybywam w porę.

*Mistrz zdejmuje swój biały, jedwabny, ozdobiony haftem kołnierz i nakłada na Eliasza. Wydobywa z ukrycia szmaragdowozielony kaptur i wkłada go Eliaszowi, przykrywając mu czoło.*

MISTRZ (*do Eliasza*): Jesteś moim kuzynem Eljadą, który wychował się w Egipcie.

ELIASZ: To nie ma żadnego znaczenia.

MISTRZ: Chodź ze mną!

*Idą jeden obok drugiego, Eliasz stawia wielkie kroki.*

MISTRZ: Wolniej, bracie Eljado!

*Docierają do wewnętrznej bramy i wchodzią. Z wnętrza słyhać przemówienie Dowódcy Poselstwa.*

DOWÓDCA POSELSTWA:

Orędzie Etbaala, wielkiego króla,

kapłana dostojnej Asztarte:

do córki mojej, kochanej Jezebel

i do jej męża, Achaba Izraelity,

wiernych sług Baala.

Błogosławieństwo dla was od potężnego Baala,

pana naszego, Baala Melkarta!

Baal widzi, że go czcicie.

Baal jest zadowolony.

Baal mówi przez moje usta

i przez usta moich posłów:

Baal błogosławi wam,

błogosławi waszemu ludowi i waszym polom.

Baal jeździec chmur,

władca niebiańskich źródeł,

błogosławi waszym polom błogosławieństwem wody,

iżby nabrały i wypuściły pędy.

**SCENA CZWARTA*****Specjalny apartament króla***

ACHAB (*do Odźwiernego*): Wpuść Elezara i jego kuzyna.

*Wchodzi Mistrz Ceremonii, za nim Eliasz. Stają przed Achabem.*

ACHAB (*do Elezara*): Czy to twój kuzyn Eljada, który przebywał w Egipcie?

ELIASZ (*występując naprzód*): Nazywam się Eliasz. Jestem pasterzem kóz z Tiszbe w Gileadzie. Wycięto mnie z ciała martwej matki. Nikt nie wie, kto jest moim ojcem. Nikt mi bratem, nikt siostrą, nikt kuzynem. Rzekł do mnie Mistrz Ceremonii „Biorę cię za kuzyna”, i odtąd jestem jego kuzynem.

ACHAB (*przygląda mu się chwilę, potem odsuwa w tył jego kaptur*): Jesteś Świadkiem. Ale nie jesteś żadnym z dworskich Świadców. (*Bardzo wolno*): Ja cię w ogóle nie znam.

ELIASZ: ON posłał mnie do ciebie.

ACHAB (*przygląda mu się spokojnie*): Co cię do mnie sprowadza?

ELIASZ: Każ zburzyć dom Baala!

ACHAB (*spokojnie*): To nie da rady. Baal jest wielkim władcą deszczu. Kiedy nas siebie pozbawia, rola nie wydaje żadnych owoców. Od niego lud oczekuje swojego pożywienia. Panu, któremu służysz, nie dzieje się żadna krzywda. Szanuję go. Jest wielkim bogiem. Sprowadził nas tutaj z Egiptu. Jest wielkim wodzem. Uprawą roli on się nie zajmuje. Od tego jest Baal. Ale twojemu panu nie dzieje się żadna krzywda.

ELIASZ: ON nie żąda niczego dla siebie. ON nie chce mieć, ON jest, jest tu. Baal chce mieć. Baal chce tylko mieć. Lud pełen jest jego kłamstwa. Także i lud chce już tylko mieć. Każ zburzyć dom Baala.

ACHAB (*spokojnie*): Nie da rady, Baal jest bogiem Tyru. Bez pomocy Tyru moje królestwo nie przetrwa. Kiedy u nas przytrafia się coś Baalowi, Tyr staje się moim wrogiem.

ELIASZ: ON ma moc, nie Baal i nie Tyr. Powierz siebie Panu, a będziesz bezpieczny. Kto Jego wolę spełnia, pełen jest mocy. ON chce, aby dom Baala został zburzony.

ACHAB (*spokojnie*): Doprawdy nie da rady. Baal jest bogiem Jezabel.

*Mistrz Ceremonii opuszcza salę.*

ELIASZ: Wypędź kurwę Jezabel!

ACHAB (*zrywa się*): Jak śmiesz! (*Zamierza się do uderzenia*)

ELIASZ (*oczekuje bez ruchu na uderzenie*): Czyż kiedy ją sprowadzono z Tyru i wysiadła z lektyki, nie wżarł się w ciebie jej wzrok kurwy? Czyż

nie mówiłeś do siebie: „Nigdy się do niej nie zbliżę!” A od tego czasu – czy minął choćby jeden dzień, w którym nie widziałbyś, jak jej żądza wszystko omotuje, każdego mężczyznę, i ciebie, i nawet zwierzęta, i obrazy boga. Na jawie i we śnie widzisz ją zabawiającą się z męskością świata. Wczoraj o świcie stałeś przy jej łożu, pochylony nad jej snem, widziałeś, jak we śnie kurwi się czymś, co zeszło z chmury o kształcie konia.

*Achab przy pierwszych słowach Eliasza opuścił rękę. Z powrotem siada i opiera się.*

*Milczenie. Potem przemawia Eliasz głośniejszym, wpierym spokojnie, później gniewnie.*

ELIASZ: Sen jest siedzibą Baala. I tylko we śnie można go spotykać. Tam otrzymuje się to, co się chciało, to, czego przecież nie dostaje się nigdzie. ON powstał przeciw niegodziwym snom ludzi. Niegodziwe sny przypominają wizerunek, który stoi w świątyni Baala. Powal ten wizerunek! Zniszcz przed nim ołtarz! Każ zburzyć dom Baala.

ACHAB (*stanowczo*): Nie da rady.

ELIASZ (*teraz dopiero tonem Świadka*):

I jako żywie ON,

Bóg Izraela,

przed którym stanąłem i stoję:

Bez mojego przyzwolenia

nie będzie ani rosy, ani deszczu,

nie zwilży ziemi tej woda z niebiosów.

*Wychodzi zgięty, jak pod ciężarem. Achab pozostaje z opuszczoną głową. Po chwili podnosi się i uderza w dłonie. Wchodzi Odźwierny.*

ACHAB: Niech wejdzie Przypomniciel.

*Odźwierny wychodzi.*

*Prawie natychmiast wchodzi Przypomniciel i kłania się.*

ACHAB: Opowiedz o Józefie i klęsce głodowej.

PRZYPOMNICIEL:

Pewna to rzecz od Boga

i pospiesza Bóg wykonać ją.

Teraz tedy niech faraon upatrzy męża mądrego i przemyślnego

i niech go przełoży nad ziemią egipską.

Niech to uczyni faraon, że ustanowi urzędniki nad ziemią

i uzbroi Egipt w siedmiu latach sytości.  
I niech zbierają wszelką żywność lat dobrych następujących,  
i zgromadzają zboża pod ręką faraonową i żywność w miastach niechaj  
chowają.

A będzie ta żywność na wychowanie ziemi,  
na siedem lat głodu, które będą w ziemi egipskiej,  
aby nie niszczała ziemia od głodu.

ACHAB (*do siebie*): Za późno. (*Uderza w dłonie. Wchodzi Odźwierny*): Niech  
przyjdzie Mąż Zapobiegliwości.

*Odźwierny wychodzi. Prawie natychmiast wchodzi Mąż Zapobiegliwości  
i kłania się.*

ACHAB: Należy gromadzić zapasy żywności. Należy budować spiżarnie  
i napełniać je. Zbyt późno, nieprawdaż?

MAŻ ZAPOBIEGLIWOŚCI: Tak, panie. Zbyt późno.

ACHAB: Mimo to niezwłocznie należy wszystko wykonać.

MAŻ ZAPOBIEGLIWOŚCI: Niech się tak stanie.

*Achab daje znak urzędnikom, którzy wychodzą, i uderza w dłonie. Wchodzi  
Odźwierny.*

ACHAB: Niech przyjdzie Doradca do spraw wyżywienia.

*Odźwierny wychodzi. Po krótkiej przerwie wchodzi Doradca.*

ACHAB: Grozi susza.

DORADCA: Niczego nie zauważono. Ze świątyni Baala także mamy dobre  
wieści.

ACHAB: Grozi susza. Niech tajni doradcy wyruszą do króla Tyru i do króla  
Judy po ziarno. Prosimy, aby wysyłali nam zboże co tydzień, ale nie za dużo  
naraz. Wozy nie mogą dać się rozpoznać jako wozy królewskie. List z prośbą  
podpiszę osobiście. Posadź przy tym swych najlepszych pisarzy!

*Doradca wychodzi.*

ACHAB (*do Odźwiernego*): Przyprowadzić Arcykapłana ze starej świątyni.

*Odźwierny wychodzi. Dłuższa przerwa. Potem wchodzi Arcykapłan. Jego  
ukłon jest uderzająco zgodny z przepisem. Pozdrowienie Achaba – pozornie  
naturalne.*

ACHAB: Chcę zarządzić, aby złożono Wielkiemu Bogu specjalną ofiarę.

ARCYKAPŁAN: Jak w Dzień Prób Świąta Namiotów, panie?

ACHAB: Większą.

ARCYKAPŁAN: Niech się tak stanie, panie.

ACHAB: I niech chłopcy śpiewają psalm: „Wesprzyj nas, Boże, jak w dniach dawnych”.

ARCYKAPŁAN: Niech się tak stanie, panie.

*Kłania się i wychodzi. Achab odwzajemnił ukłon i znowu zostaje sam.*

## SCENA PIĄTA

### *Na zboczu wyschłego jaru*

*Na akacji siedzą dwa prastare kruki – samiec i samica, i jeden młody.*

STARY KRUK: Ghuraghu! Ghuraghu!

STARA: Raburur! Raburu!

MŁODY KRUK: Krax!

STARY KRUK (*śpiewając*): Gdym ze skrzyni Noego wylatywał...

STARA (*podobnie*): ...A ja sama zostawałam...

STARY KRUK: Raz po raz ze skrzyni...

STARA: ...A ja sama zostawałam...

STARY KRUK: Aż opadły wody...

STARA: ...A ja za tobą wyleciałam.

STARY KRUK: To więcej jedzenia można było znaleźć na polach Izraela niż dzisiaj.

MŁODY KRUK: O ile wszystko tak się zdarzyło.

STARY KRUK: Uważasz, że kłamię, ty bezczelny wróblu jednodniowy?

MŁODY KRUK: Nie to miałem na myśli. Ale fakt faktem. Im dłużej pamięć trwa, tym bujniejszą się staje.

STARY KRUK: Ośmielasz się twierdzić, że nie było potopu?

MŁODY KRUK: Powódź tak, powodzie zawsze się zdarzały, ale potop na całej ziemi? To wysoce nieprawdopodobne. Inny kraj – inne warunki. Inne warunki – inny los.

STARY KRUK: Żółtodziób!

MŁODY KRUK: Mój dziób jest piękniejszy od twojego, to wie każde dziecko w kruczym narodzie. Krax! O tym, iż z krajami różnie bywa, świadczy przecież wyraźnie to, że do wypalanej Samarii ciągną wielbłądzie ładunki z równiny Judy. Ci mają pod dostatkiem deszczu i zapewniony urodzaj.

STARY KRUK (*niechętnie*): Skąd niby to wszystko wiesz?

MŁODY KRUK: My, młodzi, mamy swoje kontakty. Kraxkrax!

*Z jaru wyszedł na brzeg Elias, idzie ku akacji. Kruki zeskakują na niższą gałąź.*

ELIASZ: Szczęść Boże, kruki!

STARY KRUK: Szczęść Boże, Świadku. Przynieśliśmy ci znowu jedzenie z ogrodu. Leży w dziupli.

MŁODY KRUK: W rajskim ogrodzie zwierzęta pytają: „Komu niesiecie całe to jedzenie?” A tyle razy im się o tym mówiło. Głupie są zwierzęta.

ELIASZ: Kim jesteś, smarkaczu? Ciebie jeszcze nie widziałem.

MŁODY KRUK: To prawda. Odbywam tę podróż pierwszy raz. W zastępstwie mądrego Kurkira, który zachorował. Jestem Puszkańca Śmiały.

ELIASZ: Macie jakieś wieści z Gileadu?

MŁODY KRUK: Ja mam wiadomość. Tamtych dwoje nic nie wie.

ELIASZ: A masz wiadomość o moich kozach?

MŁODY KRUK: O twoje dwanaście kóz dba się, mają piękne pastwiska.

ELIASZ: A z Samarii macie wiadomości?

MŁODY KRUK: Ja mam wiadomość. W Samarii susza, ale bogaci będą zaopatrzeni. Biednym przydzielili się naturalnie mniej. Trzeba mieć pieniądze, bez pieniędzy nie da się żyć wśród ludzi.

ELIASZ (*do siebie*): Nie mogę dłużej zwlekać (*chwyta laskę i odchodzi, nie ruszając jedzenia*).

MŁODY KRUK: Tego to chyba tarantula ukąsiła. Biegnie na swoją zgubę! Krax!

*Stare kruki spoglądają na siebie w milczeniu.*

## SCENA SZÓSTA

### *W lasku na wybrzeżu sydońskim*

*Strapiony Elias rozgląda się.*

ELIASZ (*wpierw jękając się, potem nieco swobodniej*): Panie, Panie, co ze mną czynisz! Dokąd zanosły mnie Twoje wichrowe ptaki! Wędrowałem przez Samarię, oglądałem dom po domu – zewsząd wyzierał głód. A kiedy na drodze padam przed Tobą na kolana i skarżę się Tobie, olbrzymie dzioby chwytają mnie za pas, z prawej i lewej za pas, i przez wysokie przestworza niosą mnie aż tutaj, w najdalszą obczyznę. Dlaczego? Dlaczego właśnie tu? Zrobiłem,

co mi kazałeś, także ukryłem się z Twojego rozkazu, a teraz obchodzisz się ze mną jak właściciel niewolników.

GŁOS (*cicho*): Wzgardziłeś darem sług moich, kruków.

ELIASZ: Głód świata mnie wzywał.

GŁOS: Otwórz oczy! Co widzisz?

ELIASZ: Niewiastę zbierającą suche drwa.

GŁOS: Przemów do niej.

ELIASZ: Co mam powiedzieć?

*Żadnej odpowiedzi.*

ELIASZ (*do kobiety*): Bóg z tobą, niewiasto!

NIEWIASTA: Wszelki dobry duch z tobą, obcy człowieku!

ELIASZ: Gdzie mieszkasz?

NIEWIASTA: Mój dom stoi tuż przy bramie miasta.

ELIASZ: Jestem zmęczony długą wędrówką. Przynieś mi dzban wody, abym zmył kurz z oblicza i ugasił pragnienie.

*Niewiasta odchodzi i wraca z dzbanem wody. Eliasz kropi twarz i pije.*

NIEWIASTA: Pewnie jesteś głodny, wędrowcze.

ELIASZ (*wahając się, jakby zawstydzony*): Jestem głodny.

NIEWIASTA: Przyjmij u mnie gościńcę, a upiekę ci podplomyk. Potem możesz odpocząć, zanim udasz się dalej.

*Eliasz idzie z nią przez bramę miasta do domu. Przy drzwiach wychodzi im naprzeciw siedmioletni chłopiec i przygląda się Eliaszowi. Niewiasta oddala się.*

CHŁOPIEC: Kim jesteś, obcy człowieku?

ELIASZ: Jestem wędrowcem.

CHŁOPIEC: Niech Bóg Wszechmocny, El mądry i sprawiedliwy, będzie z tobą, kochany wędrowcze!

ELIASZ (*wycierając łzy*): Niech cię Bóg błogosławi, kochany chłopcze.

CHŁOPIEC: Czemu płaczesz?

ELIASZ: Łzawią mi oczy.

CHŁOPIEC: Raz, kiedy płakałem, ojciec powiedział: „Oczy są na to, abys widział; tylko wtedy, gdy już nie będziesz mógł widzieć, możesz ich użyć do płaczu”.

ELIASZ: Gdzie jest twój ojciec?

CHŁOPIEC: Przed czterema miesiącami przyszedł taki jeden w żółtym płaszczu, posłaniec od króla, od króla Sydonu, i powiedział do ojca: „Mam cię ze sobą zabrać, bo wygadywałeś na króla”. A po tygodniu przyszli ludzie i powiedzieli do mamy: „Wiesz, Tanit, twój mąż nie żyje”. Mąż mojej mamy był moim ojcem.

NIEWIASTA (*wraca z pólmiiskiem*): Siądź, wędrowcze, i jedz. Będzie ci smakowało.

ELIASZ (*jedząc*): Smakuje cudownie.

*Niewiasta i Chłopiec przyglądają mu się stojąc.*

ELIASZ (*kończy posiłek, potem*): Nie chcesz upiec czegoś dla siebie i dla swojego syna? Jest pora posiłku.

NIEWIASTA (*ociągając się*): Później.

ELIASZ: Nie rozumiem cię.

NIEWIASTA (*podchodzi do niego i mówi przytłumionym głosem, jakby wbrew woli*): Nie ma już mąki w dzbanie, nie ma już oliwy w baryłce.

ELIASZ: Ale przecież możesz pożyczyć od swoich sąsiadów.

NIEWIASTA: Sąsiedzi także nic nie mają. Nie wiesz, że wszystko wyschło w krainie Sydonu, w krainie Tyru i w krainie Samarii, że wszystko wyschło? A teraz wyciągnij się tu na ławce i odpocznij sobie. Potem możesz udać się dalej.

*Chwyta chłopca za rękę i oboje wychodzą.*

*Eliasz padł na kolana, jego czoło dotyka ziemi.*

ELIASZ: Najokrutniejszy? Bardziej okrutny niż król Sydonu! Wyrzeźbiłeś człowiecze figury i grasz nimi w warcaby przeciwko samemu sobie! Zbijasz figurę po figurze i ciskasz je precz! Że też muszę ci służyć! Że też żyję!

*Pauza. Podnosi się wpół.*

Młody byłem, trzy razy starszy od tego chłopca, kiedy przeraziłeś mnie we śnie. W moje usta, we śnie rozchylone, wnikło twe tchnienie. I nie mówiłeś do ucha mojego, ale przez gardło moje, z gardła mojego wydobyl się krzyk: „W służbę, wzięty w służbę! Strzeż się, zaprawdę strzeż się! Stoisz w służbie Pana!” Nigdy już nie spałem spokojnie, wciąż oczekując wezwania, wciąż czujny. A ty mną rozporządzałeś, nie pozwoliłeś mi nigdy spocząć, obchodziłeś się ze mną jak właściciel niewolników. A teraz używasz mnie jak ogara do swojej nagonki, muszę ci pomagać w polowaniu na twoje stworzenie. O, dosyć! Po trzykroć dosyć!

*Długie milczenie.*

Z dawien dawna ukochałem cię, Panie. Dlaczego tak nam utrudniasz kochanie ciebie?

*Drzwi gwałtownie otwierają się, pojawia się Niewiasta z dzbanem mąki w prawej i baryłką w lewej ręce. Za nią chłopiec z wytrzeszczonymi oczyma.*

NIEWIASTA: Pełne, pełne są, pełne!

*Eliasz podniósł się z ziemi, nie spuszcza oka z Niewiasty. W tej samej chwili wpada kilka sąsiadek z naprzeciwka, każda niesie dzban i baryłkę. Wszystkie naraz do niewiasty:*

SĄSIADKI: Przynoszę ci mąkę i olej, przynoszę...

*Teraz dopiero spostrzegają, co się stało, i przerywają zakłopotane.*

ELIASZ:

To mówi ON:

Dzban mąki nie wyczerpie się  
i baryłka oliwy nie opróżni się  
aż do dnia, w którym ześlę deszcz na ziemię.

## SCENA SIÓDMA

*Eliasz o świcie schodzi z poddasza, gdzie nocował, i wchodzi do izby wdowy. Chłopiec ma wysoką gorączkę, leży na łóżku. Przed łóżkiem stoi matka.*

ELIASZ: Jak spędził noc?

NIEWIASTA: Zioła mu nie pomogły. Nad ranem było jeszcze gorzej.

*Eliasz podchodzi do łóżka i kładzie rękę na czole Chłopca. Chłopiec obraca się ku niemu.*

CHŁOPIEC: Przychodzisz z państwa grobowców? Widziałeś ojca? A może go nie poznałeś? Ojciec jest dużym mężczyzną. Włosy opadają mu na ramiona, tak jak tobie.

ELIASZ: Twój ojciec ma spokój. Spokój jest piękniejszy od najpiękniejszej zabawy.

CHŁOPIEC: Byłem przy bramie, kołatałem. Ktoś zawołał: „Nu, nu!” Nie pozwolono mi wejść.

ELIASZ: Jeszcze za wcześnie. Ale ja tam wkrótce wyruszę i zapytam o twojego ojca.

CHŁOPIEC: Potem poszedłem do króla. Brama była otwarta, wszedłem i poszedłem prosto. Na tronie ktoś siedział. Ale to był zbój. Poznałem po oczach. Nie baw się z zarumienionym chłopakiem, powiedziała raz do mnie mama, on ma chciwe oczy. I potem naprawdę chłopak zabrał mi wielką, kolorową, szklaną kulę. Powiedz mi, chcę to wiedzieć! Dlaczego na tronie siedzi zbój? Przecież ludzie muszą się go bać. Ja bardzo się boję. Tam jest zbój! (*Krzycząc*): Tam, tam, tam, mamó!

NIEWIASTA: Tak, maleńki mężczyzno, jestem przy tobie. On nie ośmieli się ciebie dotknąć.

ELIASZ (*do Niewiasty*): Wyjdę za drzwi i namaluję na nich święte znaki, żeby szatan nie mógł się wdrzeć (*wychodzi*).

CHŁOPIEC: Mamó, słyszałem raz, jak ludzie mówili: „Powieszono go na kawałku drewna”. Kogo, kogo? Co to znaczy, powiesić kogoś?

NIEWIASTA: Śpij, dziecko, śpij!

*Słychać szakale wyjące wokół domu.*

CHŁOPIEC (*podnosząc się*): Słyszysz je, mamó! Zbój je przysłał, mają mnie zabrać, bo wygadywałem na niego. Chcę iść do El, mądrego i sprawiedliwego, i oskarżyć ich. Nie mogę go znaleźć, gdzie on jest? Dajcie mi przejść, dajcie mi przejść! Mamó, wszędzie są zboje!

*Opada i umiera.*

NIEWIASTA (*podchodzi do łóżka, spogląda Chłopcu w oczy i krzyczy*): Odszedł!

*Krótką przerwą. Eliasza wchodzi i zatrzymuje się przy drzwiach.*

NIEWIASTA (*do Eliasza*): Martwy, on także!

ELIASZ: Pan dał, Pan wziął. Niech będzie imię Pańskie...

*Przerywa i spuszcza głowę.*

NIEWIASTA: Pójdę teraz do mojego sąsiada, cieśli (*chce iść*).

ELIASZ: Zaczekaj! Daj mi chłopca!

*Niewiasta gapi się na niego. Eliasz bierze z jej łona chłopca, wnosi go na poddasze i kładzie na swoim łóżku.*

ELIASZ: Nie mogę już o nic prosić. Wszystko rozdałem. Nie mam nic prócz własnego życia.

*Rozciąga się nad chłopcem, bierze głęboki oddech i wdmuchuje go w nozdrza chłopca, potem podnosi się.*

*Milczenie.*

ELIASZ: A ON, Bóg, ukształtował człowieka z prochu ziemi, i tchnął w nozdrza jego dech żywota, i stał się człowiek istotą żyjącą.

*Znowu rozciąga się nad chłopcem i powtarza czynność, potem podnosi się.*  
*Milczenie.*

ELIASZ: I stał się człowiek panem swego oddechu.

*Powtarza czynność po raz trzeci i mówi do chłopca:*

Weź moje życie i żyj!

CHŁOPIEC (*budzi się i wybucha głośnym śmiechem*): El powiedział do mnie: „Wychłostałem i wypędziłem zbója. Daję ci moją kolorową kulę, baw się nią!”

*Eliasz bierze go na ręce i znosi na dół.*

## **SCENA ÓSMA**

### ***Gwiazdzista noc księżycowa***

*Eliasz wędruje zarośniętą drogą w północnej Samarii.*

ELIASZ (*śpiewa pod nosem*):

Zwierzęta i ludzie męczą się bieganiem,  
w nocy odpoczynek im wyznaczono,  
dobry jest spoczynek.

Gwiazdy i Eliasz nie męczą się bieganiem,  
bieganie im wyznaczono,  
dobre jest bieganie.

*Z przeciwnej strony pojawia się jeździec. To Obadiasz, dowódca straży przybocznej Achaba.*

*Kiedy dostrzega Eliasza, zeskakuje z konia i kłania się.*

OBADIASZ: To ty, Mistrzu! Bądź pozdrowiony w imię Pańskie.

ELIASZ: Pokój z tobą. Widziałem cię na dworze. Jesteś Obadiasz, ten, który uchronił świadków Pana przed Jezabel, która ich prześladowała. Podobno w grocie żywiłeś ich do czasu, kiedy mogli uciec do Judy. Dotarli tam?

OBADIASZ: Wszyscy prócz jednego, który sam się ukrył. Młody on jeszcze. Wiem, gdzie jest. Nie chciał uciekać.

ELIASZ: W takim razie informuj go niekiedy, gdzie przebywam. Będę cię o tym powiadamiał. Dopiero za jakiś czas będę go potrzebował. A teraz mów, dokąd się udajesz?

OBADIASZ: Towarzyszyłem królowi w konnej przejażdżce i kiedy przejażdżka przedłużyła się ponad miarę, zabrakło nam otrąb i owsa. Wtedy on roześmiał się, bo lubi śmiać się, kiedy drugiemu nie do śmiechu, i rzekł: „Słuchaj, mój mały Obadiasz”, bo lubi tak do mnie mówić, „my możemy być głodni, bośmy ludźmi, i wiemy, że nie idzie tu jeszcze o nasze życie, ale konie tego nie wiedzą, dlatego w żadnym wypadku nie mogą być głodne. Więc jedź tą drogą i wypatruj, czy gdzieś coś zielonego nie wypuszcza pędów, ja pojedę tamtą drogą i też będę wypatrywał”. Ale ja nic nie znalazłem.

ELIASZ: Zawróć tedy i powiedz mu: „Tu jest Eliasz”.

OBADIASZ: Mistrzu, wiesz dobrze, że kazali cię śledzić we wszystkich sąsiednich narodach i królestwach, i wszędzie im to przyrzekli, a ciebie nie znaleziono. A teraz, kiedy ja tu sprowadzę króla, a ciebie nie będzie, bo wichur Pański zanieś cię nie wiadomo dokąd, król zabije mnie własną ręką, bo pomyśli, że kpi się z niego. A ja, choć śmierci nie unikam, to w taki sposób nie chcę umrzeć.

ELIASZ: Jako żywie ON, Pan niebiańskich zastępów, przed którym stanąłem i stoję, dzisiaj ujrzę Achaba.

*Obadiasz wsiada na konia i odjeżdża z powrotem.*

ELIASZ (*śpiewa pod nosem*):

Gwiazdy i Eliasza nie męczą się bieganiami,  
bieganie im wyznaczono,  
dobre jest bieganie...

*Przerywają mu Achab i Obadiasz. Achab podjeżdża na koniu blisko do Eliasza. Obadiasz zatrzymuje się w niewielkiej od nich odległości.*

ACHAB: Tyżeś to, który zakłócasz spokój Izraela?

*Eliasz kładzie rękę na szyi konia. Koń staje dęba i rży radośnie pod jego dotknięciem.*

ELIASZ: Kiedy twój ojciec Omri zwyciężył swoich rywali i został ukoronowany, przebywałeś w pałacu, dwunastoletni chłopiec, i dziwiłeś się, cóż to dzieje się z ojcem. Wtem ujrzałeś starca, który wystąpił naprzód i przemówił do Omriego. Był to błogosławiony Achija. Słyszałeś, jak mówił do twojego ojca: „Pozwól mi ciebie namaścić, jak nakazuje obyczaj, bo to Pan niebios i ziemi obdarza cię zwycięstwem i panowaniem”. Twój ojciec skłonił głowę, starzec skrapiał jego głowę olejem i mówił: „Namaszczam cię jako namiestnika Pańskiego nad Izraelem, abys w jego imieniu ustanawiał w tym kraju swe prawa”. Słyszałeś to. I wiesz, co ty i twój ojciec uczyniliście przez wszystkie dni waszego królowania. I teraz ty mówisz do mnie: „Tyżeś to, który zakłócasz spokój Izraela?”

*Milczenie*

Rozkaż, by Świadkowie Baala, którzy roją się na twoim dworze i zbierają okruchy ze stołu Jezabel, zebrali się na stoku góry Karmel. Bo On, zanim znowu ześle deszcze na ziemię, żąda sądu.

ACHAB: Przemawiasz, jakbyś miał rozkazywać.

ELIASZ: ON rozkazuje.

*Na czystym, bezchmurnym niebie pojawia się błyskawica bez grzmotu. Potem piorun uderza w martwy konar przy drodze. Wysoko bucha płomień. Achab pierwszy pada na kolana, po nim obaj pozostali.*

## SCENA DZIEWIĄTA

### *Nad ranem*

*Achab i Jezabel w jednej z wewnętrznych komnat.*

ACHAB: To nieuniknione. Bogowie muszą się ze sobą zmierzyć. Muszą to rozstrzygnąć orężem.

JEZABEL: Postradałeś zmysły. Jak możesz wymagać od wielkiego boga niebios, by stawił się przed jakimś takim, takim mądrałą?

ACHAB: Lud musi mieć swój deszcz. Susza trwa już cały rok. Niepokoje panujące wśród ludzi zaczynają mnie martwić.

JEZABEL: Otrzymałam orędzie od mojego ojca. Baal, który cały czas się gniewał, bo musiał cierpieć współzawodnictwo takiej kreatury, wyłoniwszy się tego roku z podziemia, dał się wreszcie ubłagać o zesłanie deszczu.

ACHAB: No, to teraz musi tylko pokazać ludowi, kim jest i co potrafi. Takiego widowiska nie możemy się wyrzec.

## SCENA DZIESIĄTA

### *Plaskowyz na zboczu Góry Karmel. Jasny poranek.*

*Po jednej stronie gromada Świadców Baala formuje półkole wokół ołtarza, przed nimi mówca. Naprzeciw nich stoi samotny Elias. Powyżej na tarasie Achab na przenośnym tronie. Na tarasowatej równinie w głębi zebrano lud.*

ELIASZ (*schodzi do ludu i przemawia*): Długo jeszcze chcecie podskakiwać na dwóch gałęziach równocześnie, jak ptak, który minął rozwidlenie?

*Lud milczy.*

Nie możecie służyć równocześnie Bogu i bożkom. Ten, który jest źródłem wszelkiej potęgi w niebie i na ziemi, ON, Pan, nie dzieli się mocą z nicością. Temu, który uzurpuje sobie to, co Bogu jedynie przystoi, daje na chwilę wolną rękę, potem zetrze go między palcami i nic po takim nie zostanie, prócz zapachu jałowości w powietrzu.

*Lud milczy.*

Przez całe życie mieliście Boga na ustach, a służyliście Baalowi. Kto chce być, służy Bogu, który jest, kto chce mieć i więcej mieć, i jeszcze więcej mieć, służy Baalowi. Słusznie zwie się on Baalem, posiadaczem, i niczym innym nie jest, jak próżną nicością, która napełnia opętaniem pusty kałdun. A kiedy któryś z was połączy się z niewiastą, mianuje siebie Baalem niewiasty, chce ją tylko posiadać i owo posiadanie spożywać. Czas wybierać między Bogiem a Baalem!

*Lud milczy.*

*Eliasz wspina się do Świadców Baala.*

ELIASZ (*do Świadców*): Hej, wy tam, jesteście Świadcami Baala z Tyru?

MÓWCA: Mamy rozkaz mówić z tobą. Wiedz zatem, że jesteśmy sługami potężnego Baala, który posiada w Tyrze wielką świątynię. Świadcami

to wyście nas przezwali, kiedy przybyliśmy tu z panią naszą, Jezabel. Potężny Baal włada tym, co z nieba opada na ziemię, chmurami i deszczem. Zsyła niebiańskie potoki. I co tylko one zasilają: strumienie i rzeki, i woda gruntowa pod ziemią, wszystko to jemu podlega. Wodą zapładnia on niebo i ziemię, utrzymuje bogów i ludzi. A więc jego panowanie rozciąga się na niebo i na ziemię.

ELIASZ: Cały rok zatem rozkazuje deszczowi padać?

MÓWCA: Na czas letniego przesilenia słońca Baal musi zejść do świata podziemnego, wtedy bogowie i my sypimy popiół na głowy i wyrażamy swój żal pieśnią żalobną. Ze zmianą pory roku powraca on jednak jako pan deszczu do nieba.

ELIASZ: A co to ludzie opowiadają o mnóstwie małych Baalów, które zadowolowały się wszędzie tam, gdzie woda ukrywa się albo wypływa, każdy Baal ze swoją Baalicą, i robią, co robią, a ludzie trują się, aby wzmóc spółkowanie tych Baali, żeby mieć wodę na pola?

MÓWCA: Tak plecie prosty lud, niezdolny pojąć wielkości Baala.

ELIASZ: Czemu jednak bronicie się przed tym, by was nazywać Świadkami Baala?

MÓWCA: Potężny Baal nie wygłasza przemów do swoich sług tak, jak to wy opowiadacie o waszym bogu. Kontaktuje się z nami w różny sposób, dzieląc się tak swoją wolą, jak i łaską. Wzywamy go rozmaicie, w sposób właściwy człowiekowi, on jednak odpowiada nam bez dźwięku. Wam, Świadkom Izraela, wydaje się, że z bogami można rozmawiać, jakby byli ludźmi.

ELIASZ: Zatem wzywajcie Baala po swojemu. Godzina nadeszła.

MÓWCA: Racz zauważyć, że jesteśmy spokojni. Nie mamy ci nic więcej do powiedzenia prócz tego, że nie masz prawa nakazywać, co mamy robić.

ELIASZ: Nic nie rozkazuję, róbcie, co chcecie, byleście uprosili swego pana, aby przyjął waszą ofiarę. A wtedy ja poproszę mojego Pana, żeby objawił się na Górze Karmel.

MÓWCA: Bierzemy się do roboty.

*Trzykrotny taniec sług Baala, podczas którego jest składana ofiara. Po pierwszym i drugim tańcu – przerwa. Taniec staje się coraz bardziej dziki. W trzecim tańcu wszyscy mają w dłoniach włócznie i obosieczne miecze, którymi w wrzaskiem zadają sobie rany, po czym obalają się na ziemię.*

*Długa przerwa.*

*Eliasz, który dotąd przykucał z głową między kolanami, podnosi się i daje znak stojącym przed ludem chłopcom, aby się zbliżyli.*

ELIASZ: Podejdźcie! Naprawimy zburzony ołtarz Pański. Weźcie dwanaście takich kamieni, wedle liczby synów Jakuba, i budujcie ze mną ołtarz! Obwiedźcie go wokół szeroką rynną.

*Tak się dzieje. Eliaz uklada na ołtarzu warstwami ofiarne drewno, a na to kładzie ofiarnego cielca.*

ELIASZ: Postawcie cztery dzbany!

*Tak się dzieje.*

ELIASZ: Woda jest w dzbanach. Lejcie ją na drewno!

*Tak się dzieje.*

ELIASZ: Powtórzcie to jeszcze raz i jeszcze raz, aż dwanaście dzbanów wody wyleje się na ofiarne drewno!

*Tak się dzieje. Ołtarz i rynny wokół niego zalane są wodą.*

ELIASZ: Duch Boży jest w każdym ciełe! Jak Abrahamowi, który zamierzał ofiarować Tobie syna, tak każdemu, który winien Ci jest siebie w ofierze, pozwalasz w zamian ofiarować sobie zwierzę. (*Kładzie rękę na głowie cielca i mówi*) Ta głowa jest głową Eliasza. (*Potem powtarza czynność z odpowiednio zmienioną sentencją przy innych częściach ciała zwierzęcia*) To ciało jest ciałem Eliasza. Te członki są członkami Eliasza.

ELIASZ:

Powiedziałeś słowo, a wszystko stało się.

Mówisz słowo, a wszystko się staje.

Stwarzałeś ogień razem z wodą

i pokój pomiędzy nimi stwarzałeś.

Ponad wszelką niezgodą – objaw się w tych, których stworzyłeś!

*Spada ogień i spożywa ofiarne zwierzę, drewno, kamienie i wodę w rynnie.*

LUD (*padając*): ON jest Bogiem.

*Słudzy Baala umykają.*

ELIASZ (*do jednego z chłopców*): Pójdź ze mną.

*Wspinają się. Eliasz znowu kuca z głową między kolanami.*

ELIASZ (*do chłopca*): Wejdz na szczyt i spojrzysz ku morzu.

CHŁOPIEC (*wchodzi na górkę*): Nic nie widać.

ELIASZ (*w tej samej pozycji, wznosząc jedynie nieco głowę*): Jeszcze raz!

*Zdarzenie powtarza się w całości siedem razy. Po szóstej odpowiedzi chłopca Eliasz wstaje.*

ELIASZ: Który ukrywasz i który objawiasz! Cofnij klątwę, którą rzuciłeś! (*do chłopca*) Jeszcze raz wyjrzyj ku morzu!

CHŁOPIEC: Obłoczek, mały jak dłoń człowiecza, występuje z morza.

ELIASZ (*wołając w dół*): Królu Achabie, ruszaj, deszcz nadciąga. Jako twój herold pobiegnę przed tobą i będę zapowiadał cię krajowi.

LUD (*niżej krzyczy*): Deszcz, deszcz, deszcz!

## **SCENA JEDENASTA**

*Na płaskim dachu wiejskiego domu Obadiasza w Tirsie.*

*Na niskim łożu Eliasz. Przed nim Obadiasz.*

OBADIASZ: Dopiero teraz mogłem opuścić Samarię. Następnego dnia po porażce Baala pani moja Jezabel biegła jak szalona po pałacu. Wrzeszczała na każdego sługę, który jej się nawinął, że ma cię, spętanego, natychmiast przed nią doprowadzić, ale od każdego dostawała taką samą odpowiedź, że, jak wszystkim wiadomo, zniknąłeś. Tyrscy niewolnicy uciekli, jedynie kobiety, które sprowadziła z Tyru, zostały przy niej. Wczoraj dotarła do niej wiadomość od Etbaala, że nie może nas wesprzeć żadnymi oddziałami wojska w czekającej nas wyprawie wojennej, ponieważ potrzebuje całej armii, by bronić swej własnej granicy przed Aramejczykami.

*Eliasz podnosi się.*

OBADIASZ: Pewnie ci doniesiono, że Ben-Hadad z Damaszku ściągnął silne wojska na granice Izraela?

ELIASZ: Nie dopytywałem się.

OBADIASZ: Ponieważ Achab nie chce dobrowolnie zostać jego wasalem, pragnie on ukorzyć go na polu bitwy. Potęga jego armii budzi trwogę. My jesteśmy słabo przygotowani. Król, jak go znasz, był beztroski.

*Pauza.*

ELIASZ: Ale powiedz mi, co ci wiadomo o owym młodym Świadku, o którym kiedyś mówiłeś, że nie uciekł do Judy?

OBADIASZ: Myślisz o Micheaszu, synu Jimli? Zabrałem go, jadąc tutaj.

ELIASZ: Słusznie zrobiłeś. Przyślij go do mnie.

*Obadiasz wychodzi. Wkrótce potem wchodzi Micheasz. Jego czoło, na którym nie ma znaku Świadka, opasuje ołowiana obręcz. Jasne loki opadają mu nisko na ramiona.*

MICHEASZ (*kłania się*): W imię Pana naszego bądź pozdrowiony, Mistrzu.

ELIASZ: Niech pokój będzie z tobą, mój synu. Kazałem cię zawołać, ażebyś mi powiedział, czemu nie uciekłeś.

MICHEASZ: Chciesz, żebym zaczął od początku?

ELIASZ: Tak, chcę tego (*wskazuje miejsce, które Micheasz zajmuje*).

MICHEASZ: Kiedy byłem jeszcze chłopcem, oświałała mną myśl, że muszę pojąć, co też mogło wydarzyć się między NIM a Izraelem od czasu, kiedy kazał nam wyruszyć z Egiptu. Pomyślałem: co dzieje się z tym ludem? Doświadczył łaski jego cudów, a nigdy mu prawdziwie nie był posłuszny. Wtedy mi zaświtało. Zawsze byli tu podzieleni, jeden z drugim i jeden przeciwko drugiemu – niewierny tłum i gromada, która dochowała wierności. Pojąłem, że to walka o Boga, że to właśnie zwie się Izrael. Tylko że przecież nie istnieją dwa ludy, tamten i ten, lecz tylko jeden lud, Boży. Ale jak, jak to ma się stać? (*zatrzymuje się*)

ELIASZ (*po chwili*): Mów dalej, mój synu.

MICHEASZ: Wtedy złożyłem śluby nazirejskie i wyrzekłem się wszystkich, którzy chcieli mnie skłonić, bym bardziej troszczył się o siebie niż o Boga. Kazałem sobie śpiewać stare pieśni święte i potem wciąż je śpiewałem, tak jak należy je śpiewać, jako pieśni bojowe. Świadkowie Pana przyjęli mnie do swojego grona, ale ja wzbraniałem się przed wyrytowaniem mi znaku, bo nie jestem żadnym Świadkiem. Nigdy nie nawiedził mnie głos ani ja go oczekiwałem. Zebrałem wokół siebie rówieśników, którym powodziło się tak samo jak mnie, małą gromadkę, biegaliśmy po lesie i bawiliśmy się w gry wojenne.

ELIASZ: Wojenne, powiadasz, mój synu – przeciw komu chcecie walczyć?

MICHEASZ: Bo my to wiemy, Mistrzu? Właśnie to musieliśmy robić. Aż kiedyś, gdy byłem na zgromadzeniu Świadków, którzy dopuścili mnie do swojego grona, wytropił nas zbir Jezabel, ale Obadiasz zdążył wyprowadzić nas tajemnym przejściem. Wszyscy uciekli do Judy, tylko ja zostałem w Północnym Państwie, bo nie jestem żadnym Świadkiem. Świadkowie muszą się ratować, by mogła ich użyć ręka Pańska, a poświęcony walce ma stać tam, gdzie stoi.

ELIASZ: A twoi towarzysze?

MICHEASZ: Tak jak dawniej, przychodzą do mnie nocą do lasu, i jak kiedyś bawimy się w nasze gry, tylko robimy to ciszej, a pieśni mówimy, zamiast śpiewać je, jak dawniej. I nazywamy siebie Synami Świadców. Już w całym kraju przybyli nam przyjaciele.

*Eliasz podchodzi do niego i podnosi go za oba ramiona. Stają naprzeciw siebie.*

ELIASZ: Ciężką pracę przeznaczono ci, mój synu.

MICHEASZ: Co mam robić?

ELIASZ: Na granicy stoi Ben-Hadad z Damaszku ze swoją silną armią. Achab nie dorósł do niego. Przed wzgórzami Samarii król syryjski i dowódca jego wojsk będą w stojącym na przedzie bogatym namiocie ucztować w nocy aż do upojenia, tak jak to mają w zwyczaju, kiedy pewni zwycięstwa przygotowują się do porannego ataku. Polecą także przygotować coś mocnego dla żołnierzy, czym sprawią im uciechę. I kiedy dowódcy będą leżeć w pijackim śnie, kolej na was. Ty i twoi towarzysze podkradniecie się, zwiążecie ich i wyniesiecie z obozu. Obadiaz ze swoimi ludźmi zatroszczy się o resztę.

MICHEASZ: Mistrzu, mistrzu! Czego ode mnie wymagasz!

ELIASZ: ON wydobyl lud z klęski głodowej, którą nań zesłał. ON na nowo stawia Achaba na rozwidleniu. ON powstrzymuje dzisiaj swą dłoń nad Achabem i nie wydaje go na łup Aramejczykom. ON chce, by to, co ma się stać, stało się za sprawą woli i czynu człowieka. Wy jesteście jego narzędziem. Idźcie, mój synu, i wykonajcie swoją pracę z woli Pana, który zamieszkuje pośród plugawości, jakie czynimy.

*Micheasz kłania się i wychodzi.*

## SCENA DWUNASTA

### *Następnego poranka*

*Eliasz co chwila wchodzi na dach. Potem siada. Przychodzi Obadiaz.*

OBADIASZ: Wszystko odbyło się, jak nakazałeś. Teraz siedzę naprzeciw Achaba. Prowadzę układy. Jest dobrze. Ben-Hadad chce oddać miasta, które zabrał ojcu Achaba i chce nam przyznać wolność handlu.

ELIASZ: Gdzie jest Micheasz?

OBADIASZ: Poszedł z nami tylko do obozu, potem pobiegł do lasu. (*Ukrywa twarz w dłoniach*): Micheaszu, mój biedny synu!

**SCENA TRZYNASTA*****Sala letniej rezydencji królewskiej w Jezreel***

*Achab i Jezabel.*

JEZABEL: Wkrótce miną trzy lata, jak Bóg ludu izraelskiego nie naprzykrza się nam więcej swoim niedomytym moralistą. Odkąd jego Bóg poszkapał się i niczego nie dokazał, nie licząc tego bezsensownego fajerwerku, a Baal wysłuchał błagań sług swoich i zakończył posuchę...

ACHAB (*przerywa jej ze śmiechem*): Tak to teraz wygląda? Dawniej nie byłaś o tym przekonana.

JEZABEL: Nigdy nie wątpiłam, że mój pan zwycięży. A ty, gdybyś był prawdziwym królem, nie zadawałbyś się z pospólstwem i nie dawałbyś wiary głupim historiom, jakie sobie opowiadają o czarodziejskich sztuczkach swojego bożka. Kiedy wreszcie dokazałbyś tego, aby stać się prawdziwym księciem, mimo że twój dziad był jeszcze pastuchem owiec, wtedy moglibyśmy cieszyć się naszą władzą bez przeszkód. Aram przywołany został do porządku, przewaga Moabu jest zlikwidowana. Nawet asyryjską ofensywę zdołałeś powstrzymać, wspólnie ze swymi sojusznikami. A król Judy, którego ojcowie przez osiemdziesiąt lat usiłowali obezwładnić nasze królestwo, uznaje teraz w tobie starszego brata. Jesteśmy u celu, i właśnie po to, aby uzmysłwić to całemu światu, wybudowaliśmy sobie tę letnią rezydencję. Podejdz do mnie. (*Jezabel stoi przed szerokim oknem*) I wyrzuj wraz ze mną. Srebrozielone ogrody, złote pola pszenicy, a tam biały wierzchołek góry Tabor – wszystko, co tu odbija światło, promieniuje na świat naszym panowaniem.

ACHAB: Po co ta przesada? Władza jest tam, gdzie działa, a nie tam, gdzie stanowi próżną uciechę. (*Podchodzi niechętnie do okna i wygląda przez chwilę*) Co to za krzaki winorośli na granicy naszego ogrodu? Nie pasują tam. Trzeba je wykarczować i zasadzić jakieś ozdobne rośliny.

JEZABEL: Ten kawałek ziemi nie należy do nas. Należy do Nabota, mieszkańca Jezreel.

ACHAB: Co? Nie należy do króla? Ale przecież wyraźnie wcina się w naszą własność! (*Odchodzi od okna i potem znowu podchodzi. Klaszcze w dłoń. Do Odźwiernego, który wchodzi*): Nabot, mieszkaniec Jezreel, ma się tu stać. (*Odźwierny wychodzi*)

JEZABEL: Co ty masz z nim do gadania? Przecież powszechnie wiadomo, że kawałek ziemi, zależnie od swego położenia i znaczenia, może stanowić część królewskiej posiadłości. Każ wydać dekret tej treści: „Ponieważ racja stanu wymaga, aby przekazane koronie grunta i ziemie były odpowiednio wyrównane i zaokrąglone, uznaje się za własność państwową kawałek ziemi zwany winnicą Nabota”.

ACHAB: Tak nie da rady. Król nie jest państwem.

JEZABEL: Któż inny więc miałby być państwem?

ACHAB: Nie da rady. Lud by szemrał.

ODŹWIERNY (*wchodząc*): Jezreelczyk Nabot znajdował się w domku w swojej winnicy. Zaraz tu będzie.

*Jezabel wycofuje się w głąb sali. Achab siada.*

NABOT (*wchodzi i kłania się*): Pozdrawiam cię z głębokim szacunkiem, królu Achabie!

ACHAB: Bądź i ty pozdrowiony, Nabocie z Jezreel. Kazałem cię zawołać z powodu twojej winnicy, która rozciąga się w samym środku mojej posiadłości i poważnie utrudnia jej racjonalne zagospodarowanie. Chciałbym nabyć od ciebie ten kawałek ziemi.

NABOT: Nie jest na sprzedaż, królu Achabie.

ACHAB: Nie jest na sprzedaż, powiadasz? Czemu ci na nim zależy? Jak wiesz, gleba tam nieurodzajna. Za ten kawałek ziemi zapłaci ci się odpowiednio wysoką cenę, byś mógł gdzie indziej kupić sobie najlepsze winne grunty, i to dwa razy tyle.

NABOT: Zależy mi na tym, by ten kawałek utrzymać, królu Achabie.

ACHAB (*zniecierpliwiony*): Co mówisz?

NABOT: Kiedy pokolenia Izraela osiedlano w Kanaanie, ziemia ta przypadła pokoleniu Manassesa, który był z pierworództwa Józefowego. Wtedy wyznaczono mojemu przodkowi jego łan pośród działów jego braci. Mój przodek uprawiał go i wznosił na nim swój dom. Winnica należy do łanu. Nie porzucę jej.

ACHAB: Nie pojmujesz, że obywatel winien się poddać roszczeniom królewskim, by nie umniejszyć sobie samemu należnych względów?

NABOT: My, mieszkańcy Jezreel, złożyliśmy ci hołd i zawsze gotowi jesteśmy służyć tobie, ale prawa do naszej rodowej ziemi nie możesz sobie rościć.

ACHAB: Dosyć! Możesz odejść.

*Nabot kłania się i wychodzi. Achab niechętnie podchodzi do okna i wraca z powrotem. Jezabel przygląda mu się.*

## SCENA CZTERNASTA

### *Kilka dni później w komnacie Jezabel*

*Wprowadzani są najstarsi Jezreel. Kłaniają się.*

STARSZYŻNA: Padamy ci do nóg, pani.

JEZABEL: Całym sercem witam was, starszyno Jezreel. Siadajcie proszę. Pozwoliłam sobie wezwać was, ponieważ doszła do moich uszu ohydna pogłoska. To na pewno nieprawda, jest to przecież zbyt ohydne, by mogło być prawdziwe. Wydaje mi się jednak wskazane zapytać was, jak to się w istocie przedstawia.

*Najstarsi siedzą onieśmieleni w milczeniu, spoglądają na siebie i potrzęsają głowami.*

JEZABEL: Powiedziano mi, że jeden z was zniesławił króla.

STARSHYZNA (*chaotycznie*): Zniesławił króla? Jeden z nas? Nie może być.

JEZABEL: Powiedziano mi, że wczorajszego wieczoru mieszkaniec Jezreel imieniem Nabot publicznie zniesławił króla.

*Kłopotliwe milczenie.*

NAJSTARSZY (*wolno mówiąc*): Ta pogłoska mogłaby mieć swoje źródło w uwadze, jaką rzeczywiście uczynił Jezreelczyk Nabot wczorajszego wieczora przy winie. Mówiono, o ile sobie przypominam, o zbyt wysokich podatkach, jakie król Asyrii nałożył na swoich poddanych. No i wtedy Nabot powiedział: „Wieszają nam królowie ciężary u szyi”. Wystarczy jednak porównać podatki w Izraelu z podatkami w Asyrii, by wiedzieć, kogo miał na myśli, a kogo nie.

INNY (*półgłosem*): Tylko że on dodał: „Czy my nie znamy tej śpiewki”.

PIERWSZY (*mocno*): Nie słyszałem.

INNY: Mój syn mówił, że syn Nabota opowiedział mu starą przypowieść, w której mowa o królu Izraela, a którą on słyszał od swojego ojca: „Synów waszych będzie on brał do swego rydwanu i swych koni, aby biegali przed jego rydwanem. I uczyni ich robotnikami na roli swojej i żniwiarzami. Przygotowywać też będą broń wojenną i zaprzęgi do rydwanów. I wasze ziemie uprawne, wasze ogrody winne, wasze gaje oliwne co najlepsze zabierze. Wy zaś będziecie jego sługami”.

PIERWSZY (*mocno*): Dobrze sobie tę przypowieść zapamiętałeś. Ale pewno nie wiesz, że to przypowieść Samuela, Świadka z czasów niepodzielnego jeszcze królestwa.

INNY (*zakłopotany*): No przecież mówiłem, że to stara przypowieść.

JEZABEL: Dalsze słowa są zbędne. Żaden z was nie może obecnie wątpić, że Nabot zniesławił króla. Zostało to udowodnione.

WIĘKSZOŚĆ STARSZYNY (*mrucząc*): Zostało udowodnione.

JEZABEL: Mogłoby nie wyjść miastu Jezreel na dobre, gdyby podobna zbrodnia uszła tu bezkarnie.

WIĘKSZOŚĆ STARSZYZNY (*mrucząc*): Na pewno nie na dobre.

JEZABEL: Słyszałam, że prawo Izraela karze zniesławienie króla ukamienowaniem i konfiskatą majątku.

WIĘKSZOŚĆ STARSZYZNY (*mrucząc*): Ukamienowaniem i konfiskatą majątku?

JEZABEL: Jesteście wolni.

## SCENA PIĘTNASTA

### *W winnicy Nabota – tydzień później*

*Achab z pochyloną głową wędruje przejściami.*

ACHAB (*do siebie*): Wino nawożone krwią – po co mi jeszcze i to?

ELIASZ (*wychodzi niespodzianie naprzeciw Achabowi*): I znowu ON zabrał mnie od moich kóz i posłał do ciebie. O Achabie, synu Omriego! Nie tylko zamordowaliście, ty i twoja kurwa Jezabel, ale i nawet już odziedziczyliście. Ale więcej zła jest w tobie – ona całym ciałem wyznaje swojego Baala, ty zaś ulegasz żądzy, choć obnosisz się z imieniem Bożym na ustach, a niekiedy w myślach. Biada ci, Achabie, synu Omriego! Bóg był wyrozumiały i zbyt łagodny wobec ciebie. (*Wychodzi*)

## SCENA SZESNASTA

### *Grota skalna w górze Synaj*

*Eliasz z laską w ręce zbliża się wielkimi krokami.*

ELIASZ: Ziemia święta, na której lud niszczał! Zostali wyzwoleni przez Niego z jarzma niewoli, ale nie dosyć im było pozostawać w jego królewskiej służbie. Chcieli Go posiadać, chcieli władać Nim jak bykiem, jakowymś Baalaem! Przeto dręczył On na pustyni przez czterdzieści lat pokolenie winowajców, aż je wytracił. Przez czterdzieści dni siedłem prosto przed siebie, aby do ojców wrócić. Tu, gdzie się zaczęło, chcę umrzeć. Panie wszystkich światów! Kazałeś mi biegać i tam, i z powrotem, jak biega koziołek. Nie odmawiaj mi siebie, jak i ja nie odmówiłem kiedyś biednemu koziołkowi, który dowlókl się do mnie śmiertelnie raniony przez wilczą paszczę. Wziąłem jego głowę między swoje kolana i pozwoliłem mu wytchnąć w bliskości mojej. W łasce swojej pozwól i mnie tak wytchnąć.

*Pojawia się anioł w czerni z czarnymi skrzydłami.*

ANIOŁ: Tu się nie umiera. Od kiedy zapłonął tu krzak ciernisty, wszelka roślina zielenieje hen wokół, tu żadne zwierzę nie może zdechnąć.

*Anioł znika w zapadającej ciemności. Zrywa się potężny wicher i trzęsie skalą.*

ELIASZ: W wicherze nie jesteś.

*Wichura rozprasza się. Następuje trzęsienie ziemi.*

ELIASZ: W trzęsieniu ziemi nie jesteś.

*Trzęsienie uspokaja się. Scenę wypełnia i otacza ogień.*

ELIASZ: W ogniu nie jesteś.

*Ogień wygasa. Wszystko, co było dotąd słychać: szum lasu, nawoływania ptaków, głuchy huk z głębi gór – wszystko to milknie. Cisza daje się odczuć namacalnie na wszystkim. Eliasz pada na oblicze. Z ciszy wylania się wyraźny cichy głos, który w pierwszej scenie zdawał się pochodzić z piersi Eliasza.*

GŁOS: Brałem świat na siebie, kiedy go stwarzałem. Podjąłem się wraz z nim cierpień. Uczestniczę w cierpieniu tych, którzy głęboko cierpią, aby mogli zbliżyć się do mnie. Sztolnią cierpienia nadciąga świat w moje łono.

ELIASZ: Panie, Panie!!

GŁOS: Koziołku, biorę twoją głowę między kolana – nie po to, abyś wytchnął. Nie przeznaczono ci tutaj umrzeć. Wstań i wracaj pustynną drogą. Posługiwanie cię czeka. Są królowie do obalenia, są królowie do namaszczenia. Świadka winienesz powołać na swoje miejsce.

## SCENA SIEDEMNASTA

### *Wielkie pole we wsi Abel Machola*

*Kilku młodych chłopców z kijami w rękach orze pole wołowym zaprzęgiem – jeden obok drugiego.*

JEDEN Z CHŁOPAKÓW: Pora na śniadanie.

*Porzucają pługi, wyjmują chleb z koszyków na żywność i siadają na skraju drogi.*

INNY: Ten kupiec, który był tu wczoraj pod wieczór, mówił, że król rozdarł szaty swoje i siedzi teraz w workowym płótnie na posadzce z kamienia, całej posypanej popiołem i ziemią, i pości, i boleje nad swoją wielką winą.

INNY: Trochę to potrwa, nim on ją wyboleje! Ale co lud ma począć z tą królewską boleścią?

INNY: A co lud ma począć z królem?

INNY: Wiesz, czym się różni król od ciężaru? Ciężar taszczysz, dopóki masz go na sobie, a potem go zrzucasz. Króla taszczysz, dopóki masz go nad sobą, a potem go taszczysz dalej.

ELIZEUSZ: Starczy tego gadania! Jesteśmy więc lepsi od naszych królów? Ich wina krąży gdzieś tam jak sokół w powietrzu, a nasza pełza jak te robaki w ziemi. Ich nieprawość jest taka tłusta, bo na naszej nieprawości się tuczy. Czym to różni się nasza chciwość od ich chciwości? Tym, że żadnej mocy nie ma. Oni zwracają się ku Bogu, ale wnet jak psy wracają do swoich wydzielin – a my?

*Wszyscy stoją zakłopotani.*

KTÓRYŚ: Prawda – no to co robić?

ELIZEUSZ: Poważnie pytasz? A przecież znasz odpowiedź. Orzemy ziemię, a dusza odłogiem leży. I czuję, jak to się zbliża: wkrótce nie da się dłużej zwlekać. (*Mówi jak pod presją*) Oto jest Pan, aby ustanowił siepaczy, którzy nie oszczędzą żadnego człowieka, ni króla, ni pachołka, jeżeli w sercu swoim służył Baalowi. Niechaj się oni jeszcze zwa królami, ale siepacze już są, teraz zostają mianowani.

*Milczenie.*

JEDEN Z CHŁOPAKÓW: Pora wracać do roboty.

*W tej samej chwili Eliasz, który przyszedł drogą i na krótko zatrzymał się, staje za Elizeuszem, zarzuca na niego zdjęty z siebie skórzany płaszcz i równym, silnym krokiem idzie dalej. Elizeusz, nie widząc jeszcze Eliasza, podskoczył jak oparzony. Teraz biegnie za Elaszem.*

ELIZEUSZ: Proszę cię, niech tylko pocałuję ojca mego i matkę moją, a tak pójdę za tobą.

ELIASZ: Idź i wracaj! Bo cóż ci uczyniłem!

ELIZEUSZ (*obraca się do chłopaków*): Rzeknijcie rodzicom, rzeknijcie... Wzięto mnie w służbę.

JEDEN Z CHŁOPAKÓW (*gapiąc się na niego*): A co z pługiem?

ELIZEUSZ (*śmiejąc się głośno*): Co chcecie! Z jarzma zróbcie ognisko, upieczcie na nim woły, zeżryjcie je ze skórą i kośćmi. Wzięto mnie w służbę.

*Biegnie za Eliaszem, który zdążył się oddalić.*

## SCENA OSIEMNASTA

### *Na północy*

*Na skalnej ławce siedzą Eliasz i Elizeusz.*

ELIASZ: Godzina niszczycieli zbliża się. Rzekł do mnie Pan: „Chazaela trzeba namaścić na króla w Damaszku, Jehu trzeba namaścić na króla w Samarii, a Elizeusza powołasz na Świadka, który ich namaści”. Wiedz jednak, Elizeuszu, że Jehu wymierzy Izraelowi sprawiedliwość z wewnątrz, zaś Chazael z zewnątrz, bo Pan sprzymierza się z tymi, którzy pozostają, i znowu z tymi, którzy pozostają. Wybiera sobie uświęconą Resztę. Tobie samemu zaś nakazano chłostać swoim słowem lud. Teraz pozostań przy mnie chwilę, dopóki tu jeszcze będę, abym mógł cię przygotować. Potem zrobisz, co do ciebie należy.

ELIZEUSZ: Zostaję przy tobie.

## SCENA DZIEWIĘTNASTA

### *Przy bramie miasta Samarii*

*Wielkie klepisko. Na podwyższonych, przypominających trony krzesłach, siedzą Achab i Jozafat z Judy – obaj w oficjalnych strojach. Wokół nich świty. Przed nimi duża gromada dworskich Świadków.*

ACHAB (*do Jozafata*): Czyniąc zadość twemu życzeniu, zaprosiłem wszystkich Świadków Pana, by zapytano usta Pańskie, zanim wspólnie wyruszymy w pole odebrać Aramowi zrabowany nam Ramot w Gileadzie.

JOZAFAT: Wdzięczny ci jestem, bracie mój, że w tej godzinie gotów jesteś pójść za obyczajem Jerozolimy.

ACHAB (*do Świadków*): Mówcie więc, mężowie Pańscy, czy mam wyruszać na wojnę o Ramot?

ŚWIADKOWIE (*unisono*): Ruszaj bez obaw. ON daje Ramot w ręce królewskie!

JOZAFAT (*z wyraźnym wzburzeniem przez krzyk chóru wstrętem*): Nie ma u was żadnego wolnego Świadka Pana, abyśmy i jego mogli zapytać?

ACHAB (*lekko zakłopotany*): Wolni Świadkowie, którzy u nas byli, okazali się nietolerancyjnymi fanatykami. Tak zaciekle zwalczali Świadków wielkiego Baala z Tyru, że musieliśmy tym ostatnim zapewnić ochronę. Potem rozproszyli się i więcej o nich nie słyszałem. Ale być może dowódca mojej straży przybocznej, który miał zwyczaj wstawiać się za nimi, wie, gdzie ich szukać. (*Zwrócony do Obadiasza*) Mógłbyś nam sprowadzić kilku z nich?

OBADIASZ (*ociągając się*): Oni wyemigrowali. Ale jest tu jeden, który z nimi trzymał. Na imię ma Micheasz, syn Jimli. Postawił sobie szałas w lesie za bramą.

ACHAB: A cóż on robi w lesie?

OBADIASZ (*ociągając się*): Mówią, że zajmuje się spisywaniem starych wojennych pieśni z czasów sędziów, ponieważ zna je wszystkie na pamięć.

ACHAB: Z czasów sędziów, doprawdy? Ten z pewnością nie obwieści mi niczego dobrego. Ale każ go przyprowadzić.

OBADIASZ: Panie, daj słowo – że cokolwiek powie, nie spotka go żadna krzywda.

ACHAB: Nie spotka go żadna krzywda.

*Obadiasz wysyła posłańca. Przez gromadę Świadków przeciska się ktoś przebrany za bawoła. Na głowie ma ogromne, żelazne rogi.*

ŚWIADKOWIE: Miejsce dla Sedecjasza, syna Kanaany!

ACHAB: Podejź bliżej, Sedecjaszu, synu Kanaany. Co nam przynosisz?

SEDECJASZ: To mówi ON: Tymi rogami bódł będziesz Syryjczyków, aż ich wszystkich wytepisz.

ŚWIADKOWIE (*unisono*): Ruszaj na Ramot w Gileadzie, poszczęści ci się.

ON daje Ramot w ręce królewskie!

*Kiedy chór rozpoczynał, wszedł Micheasz. Spokojnie stoi. Achab dostrzega go, pyta Obadiasza i przywołuje Micheasza skinieniem.*

ACHAB: Ty jesteś Świadek Micheasz?

MICHEASZ (*występuje naprzód i kłania się obu królom*): Pozdrawiam cię, synu Omriego, pozdrawiam cię, synu Dawida! Nigdy nie byłem Świadkiem, towarzyszyłem im jedynie, dopóki przebywali w Izraelu. Ale tej nocy widziałem.

ACHAB: Mów więc, czy mamy wyruszyć na wojnę przeciw Aramowi?

MICHEASZ (*w tonie chóru Świadków, ale urywając*): Ruszaj! Poszczęści ci się. ON daje Ramot w ręce królewskie.

ACHAB (*trochę niechętnie*): Nie po to kazałem cię przyprowadzić, aby usłyszeć raz jeszcze to, co już słyszałem. Mów, co to takiego widziałeś?

MICHEASZ (*wybuchając*): Widziałem cały lud Izraela rozproszony po górach jak owce, którym zabrakło pasterza. I rzekł do mnie głos Boga: „Nie mają już pana, niech więc wracają w pokoju każdy do swojego domu”.

ACHAB (*z tłumioną złością*): To zatem widziałeś?

MICHEASZ (*nie troszcząc się o nic, kontynuuje*): Potem otworzył się nade mną firmament i ujrzałem w niebiosach obfitość promieni bożych, a wokół nich duchy wszelakich żywiołów. I rzekł Bóg do nich: „Kto zwiedzie Achaba, żeby poszedł i padł pod Ramot w Gileadzie?” I jeden mówił takie słowa, a drugi inne, żadnemu jednak Bóg nie odpowiadał. I wystąpił duch, i stanął przed Bogiem, i rzekł: „Ja go zwiode”. Rzekł mu Bóg: „Czym?” A duch wiatru rzekł: „Pojdę i będę wiatrem kłamliwym w myślach i w ustach jego Świadków”. I rzekł Bóg: „Zdołasz go zwieść. Idź i uczynj to”.

SEDECJASZ (*podchodzi do Micheasza i uderza go w policzek*): Ty zarozumiała błaznie! Wydaje ci się, że tylko ty jeden masz w sobie prawdziwego ducha?

MICHEASZ (*znosząc to cierpliwie*): Uderzaj więc, na pewno żaden duch cię w tym nie powstrzyma.

ACHAB (*do jednego ze służących*): Zaprowadź go do dowódcy miasta, któremu powiesz: „Oto, co rzekł król: Wtrąć go do więzienia. Każ dawać mu chleb i wodę w jak najmniejszych ilościach, aż ja w pokoju nie powrócę”.

MICHEASZ: Synu wielkiego wojownika Omriego, ty nigdy nie powrócisz.

*Wyprowadzają go.*

## SCENA DWUDZIESTA

***Obóz koło twierdzy Rama. Ma się ku wieczorowi.***

*Pośród izraelskich oddziałów zaczepnych rydwan bojowy Achaba, na którym jeden za drugim stoją: Woźnica, Achab (w żelaznym pancerzu łuskowym, z długą lancą i mieczem) i tarczownik (w lekkim pancerzu, trzymając w lewej ręce napierśnik przed Achabem, w prawej zaś krótką lancę). Rydwan toruje sobie drogę wśród wrzawy.*

ACHAB (*do woźnicy*): Naprzód, Szimonie! Albo przedrzemy się teraz do Ben-Hadada, albo nigdy! Czy po to zdjąłem moją złotą zbroję, po to stałem się nierozpoznawalny, żebyśmy się wlekli jak żółwie?

WOŹNICA: Panie, zanim będziemy mogli jechać dalej, musimy powstrzymać przeciwnatarcie.

*Przypadkowa strzała wbija się w bok Achaba, między poszycie pancerza.*

ACHAB (*do woźnicy*): Za późno! Wywieź mnie z szeregów! Jestem ranny.

WOŹNICA: Robi się gorąco, panie. Nie da się skręcić.

ACHAB (*wspiera się na piersi Tarczownika, do tegoż*): Jestem ciężko ranny, Pinchasie. Trzymaj mnie mocno.

TARCZOWNIK: Trzymam cię mocno. Nie jestem Pinchaszem.

ACHAB (*z trudem obraca ku niemu głowę, potem wolno mówi*): To ty, mój wrogu. Nawet tu mnie znalazłeś.

ELIASZ: Oprzyj się na mnie, bracie Achabie. Nie jestem twoim wrogiem. Bóg także nie jest twoim wrogiem. Odrzuć całą zawziętość! Pan zawsze chciał cię ratować przed tobą samym. Musisz teraz umrzeć, jego łaska skłoniła się ku tobie. Schroń się w Wiekuistych ramionach.

*Słońce zachodzi.*

ACHAB (*po chwili*): Ta pieśń, pieśń! Ale jak to było, kiedy ruszaliśmy do boju? Wtedy ten lekkoduch Jozafat zaintonował swoim ludziom pieśń – pieśń Dawida, powiedział. Dawid, Dawid, co to takiego jest z tym Dawidem? Król nie śpiewa przecież piosenek! Więc co to za pieśń? Zapomniałem.

ELIASZ:

ON jest pasterzem moim,  
na niczym mi nie zbywa  
na zielonym pastwisku kładzie mnie,  
ku wodom odpocznienia prowadzi mnie,  
duszę moją przywraca mi,  
sprowadza mnie na prostą drogę.

ACHAB (*osłabłym głosem*):

A choćbym zeszedł  
w ciemną dolinę śmierci...

Nie wiem, co dalej.

ELIASZ:

Nie ulęknię się zła,  
albowiem ty jesteś ze mną,  
łaska twoja i kij twój  
mnie pocieszają.

*Mija chwila. Zgiełk nasila się jeszcze bardziej.*

ACHAB: Aa! (*umiera, stojąc wsparty o Eliasza*)

WOŹNICA (*spogląda do tyłu, potem do woźnicy następnego rydwanu*): Król nie żyje.

WOŁANIE OD RYDWANU DO RYDWANU: Król Achab nie żyje!  
GŁOS PRZEZ CAŁY OBÓZ: Król Achab nie żyje – każdy do swojego miasta, każdy do swojego kraju! Król nie żyje!

*Odwrót wojska*

## SCENA DWUDZIESTA PIERWSZA

### *Krag kamienny na północny wschód od Jerycha*

*Po lewej Eliazsz wędruje między kamieniami. Na prawo oddalony od niego Elizeusz, rozmawia z gromadą Synów Świadców. Po chwili Elizeusz podchodzi do Eliasza.*

ELIZEUSZ: Są niespokojni, Mistrzu. Nie mają wiadomości od Micheasza. Synowie Świadców z Samarii wbrew obietnicom nie przesłali żadnych wiadomości.

ELIASZ (*po chwili*): Jest powód do niepokoju.

ELIZEUSZ: Nie chcesz do nich przemówić? Gdy po naszym przybyciu łączyli się tu, jak działo się w tych miesiącach wszędzie w kraju, oczekiwali niekiedy od ciebie otuchy. Ty jednak milczysz. Od pewnego czasu nie odzywasz się również do mnie.

ELIASZ: Nie dano mi teraz nic do powiedzenia.

ELIZEUSZ: Oni chcą wiedzieć, co mają robić.

ELIASZ: Nie dano nam teraz nic do zrobienia.

ELIZEUSZ: Nic? Wypowiadasz słowo: nic?

ELIASZ: Nic, właśnie to dano nam wiedzieć.

*Przychodzi Obadiasz.*

OBADIASZ (*klania się*): Posłańcu Boga, pozdrawiam cię.

ELIASZ: Bądź pozdrowiony, kochany Obadiaszu.

OBADIASZ: Przyjąłem służbę u Jozafata. Zanim odjadę, chciałem cię jeszcze raz zobaczyć.

ELIASZ: A Micheasz – wie mu się?

OBADIASZ: Kiedy dotarła do Samarii wiadomość o śmierci króla, dwaj niewolnicy Jezabel wdarli się do więzienia i udusili Micheasza.

*Milczenie. Wszyscy stoją bez ruchu. Po chwili Eliazsz rusza na prawo do Synów Świadców.*

ELIASZ: Idźcie do braci, gdziekolwiek są, i powiedzcie im, aby oplakiwali Micheasza, Bożego wojownika i Świadka.

OBADIASZ: W celi znaleziono zapisane papirusy. Były podarte.

JEDEN Z SYNÓW ŚWIADKÓW (*występując naprzód*): Każdy z nas zna na pamięć wszystkie wojenne pieśni, które zebrał Micheasz. W każdym z nas jest rękopis, gotowy do odczytania. Każda pieśń zapisana w naszym sercu jest wezwaniem do walki przeciw Baalowi i jego nasieniu.

OBADIASZ (*do Eliasza*): Czy masz dla mnie jakąś misję do syna Dawida?

ELIASZ: Nie ma już więcej misji.

## SCENA DWUDZIESTA DRUGA

### *Wieczór*

*Eliasz i Elizeusz stoją nad Jordanem*

ELIASZ: Czas pożegnać się.

ELIZEUSZ: Na początku tej wędrówki, gdy przekraczaliśmy wały otaczające miasto, kazałeś mi pozostać, ja jednak wzbraniałem się opuścić ciebie. Podobnie było w Bet-El i podobnie w Jerychu. A teraz znowu mówisz do mnie, że czas się pożegnać!

ELIASZ: To już kres wędrówki. Nie możesz dalej podążać za mną. Stary kozioł z mojego stada – nie był wcale stary, tylko tak się nazywał – kiedyś cicho zniknął. Żadna z kóz nie poszła za nim.

ELIZEUSZ: Mój ojciec, jakże mi pozostać bez ciebie!

ELIASZ: Nikt tak nie dojrzał do tego, by być świadkiem, jak ten, który zniósł samotność. Nie tylko ja powinienem być teraz sam, ty także.

ELIZEUSZ: Daj mi więc twoje błogosławieństwo.

ELIASZ: Błogosławię cię, byś wytrwał w Panu.

ELIZEUSZ: Nie obdarzysz mnie siłą swojego ducha?

ELIASZ: Nigdy nie miałem własnego ducha. Duch przyszedł, duch od wszedł.

ELIZEUSZ: Jak mam podołać ciężarowi, który na mnie nałożono?

ELIASZ: Nie musisz przecież zaczynać, jak ja, od początku. Przekazuję ci to, co mnie przypadło. Nie jest to duch, jest to posłuszeństwo duchowi. Mnie nic nie przekazano, wszystko dokonywało się w męce. Ty będziesz mniej cierpieć, a wypełnisz więcej ode mnie. Teraz idź już, moja godzina nadchodzi.

*Elizeusz odchodzi. Po chwili obraca się i staje. Krzyczy.*

ELIZEUSZ: Ognisty wóz wyjeżdża z niebiosów. Mój ojczy, wozie bojowy Izraela i jego konnico!

**SCENA DWUDZIESTA TRZECIA**  
*Krótko potem na drugim brzegu Jordanu*

GŁOS: Eliaszu!

ELIASZ (*osłania twarz skórą, pada na ziemię*): Mów, Panie, sługa twój słucha!

GŁOS: Już czas.

ELIASZ: Oto jestem.

GŁOS: Nie umrzesz. Razem z ciałem wstąpisz w moje niebiosa.

ELIASZ: Panie, o Panie, zlituj się nade mną!

GŁOS: Moja łagodność otoczy cię.

ELIASZ: Z wywyższonym zamieszkać mam w jasności tych promieni, a nie mogę zapomnieć poniżonych! Jako rączy biegacz służyłem ci przez wszystkie dni. Pozwól pozostać mi twoim biegaczem! Pozwól mi obiegać ziemię jako twój posłaniec!

GŁOS: Eliaszu, synu mój, stanie się wola twoja. Jako mój posłaniec przebiegaj ziemię. Wspomagaj ludzi w ich nędzy. Bierz na swoje kolana każdego chłopca w Izraelu, przyjętego do mojej społeczności, i niech jego sprawy będą twoimi sprawami. Na dnie sztolni cierpienia spotkaj cierpiącego i odkryj mu tajemnicę mojej bliskości. A gdy nastanie mój dzień, pogódź synów z ojcami!

ELIASZ: Ach, Panie, moja siła wyczerpała się!

GŁOS: W twoim wyczerpaniu jest świadectwo mojej siły. Biegaj, mój biegaczu, dla mnie!